№ 40.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

Lwów, 30 września 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Broń naukowa.

Pomiędzy róźnemi rodzajami broni, którą się narody wolności i niepodległości dobijają, niepoślednie, owszem naczelne miejsce trzyma broń światła, broń naukowa. Uzbrajając się tedy według sił wszelkich w broń żelazną, nie zaniechujmy także broni moralnej, będącej podstawą wszystkim innym usiłowaniom. Zniewala nas do tem gorliwszego ujęcia się tej broni zwłaszcza to wielkie przeświadczenie polityczne, jakieśmy kosztem kilkumiesięcznych nadziej różowych, kosztem bezowocnie strawionego czasu, kosztem krwi drogiej nabyli, tj. przeświadczenie, że pomocy i zbawienia tylko w samych sobie szukać nam trzeba. Każda nowa chwila, każda nowa wiadomość utwierdza nas w tej nauce. Ufaliśmy dyplomacyi gabinetów królewskich, i srodześmy się zawiedli. Ufamy teraz agitacyi demokratycznej za granicą, wszak baczmy, abyśmy się powtórnie nie zawiedli. Przynajmniej organa, które tym sprawom bliżej stoją, jak np. pisma poznańskie, głosem wielce przekonywającym ostrzegają nas przed tem nowem niebezpieczeństwem. Więc tem coraz słuszniejszy, tem coraz naglejszy dla narodu powód do warownego zgarnięcia się w twierdzy samego siebie, do przyłożenia się obok innostronnych usiłowań, z rownymże zapałem do broni naukowej. I rzeczywiście też widać wszędzie chwalebną w tej mierze skrzętność. W wszechnicy lwowskiej rozpoczną się z nadchodzącym rokiem szkolnem nadzwyczajne odczyty polskie w rozmaitych przedmiotach narodowych. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że ministerium i resztę zwyczajnych przedmiotów w polskim języku wykładać dopuści. W Krakowie nie podlega to wątpliwości, ile że tam na szczęście język niemiecki jeszcze się dostatecznie nie wkorzenił. To też stolica przesławnej akademii jagiellońskiej i w tej chwili żywszym niż którekolwiek z miast polskich zapałem dla nauk się przejmuje. Zawiązane tam świeżo Towarzystwo naukowej pomocy, otworzyło na Kazimierzu szkołę dla ludu, w której prócz nauki języka, geografii i dziejów polskich, udzielają się umiejętności polityczne, w sposób dla każdego przystępny. Ze zbliżającem się otworzeniem akademii zacna młodzież krakowska ogłosiła godną najzaszczytniejszego uznania odezwę, którą tu w całości przytaczamy:

„Młodzież uniwersytetu krakowskiego do młodzieży polskiej.

Uczniowie uniwersytetu jagiellońskiego błogosławiąc zwycięźającej idei wieku, która na ruinach starego systemu konstytucyjną wolność rozszerzyła, pełni radości że światło silniej i potężniej pod obroną konstytucyi, przy nowej i najrozleglejszej w duchu narodowym reorganizacyi uniwersytetu rozwijać się będzie, oczekują otwarcia nowych kursów akademickich w języku ojczystym, w tej kochanej mowie naszej i w tych zasadach jakie w głębi serc jej spoczywają.

Uczniowie uniwersytetu, znając jak wielkim jest dla narodu ten czas, jak zbawienną nauka, nauka rzetelna i prawa; w uniesieniu donoszą o tem wszystkim braciom ziomkom na całej przestrzeni Polski, tak pod panowaniem pruskiem jako i austryackiem będącym, niech każdy pragnący nauki cieszy się wespół z nami i niech pośpiesza korzystać z dobroczynnej zmiany, z błogosławionych praw konstytucyjnych.

Długo cała Galicya zostawała pod obskurantyzmem Jezuitów, długo przez źle pojmowaną społeczność zaciemnione było dla niej słońce, długo księstwo poznańskie wyglądało wyższej uczelni polskiej, otóż przyszedł czas oczekiwany i dobrej woli tylko już potrzeba aby osiągnąć pragnienie młodych serc, to jest naukę.

Kochani bracia uczmy się, abyśmy byli mądrymi przed szkodą a nie będzie szkody, uczmy się, bo aby mieć prawo obywatelstwa potrzeba tego dowieść przez naukę, na dzielności wszakże nigdy nam nie zbywało." —

Należy tylko życzyć, aby młodzież wszystkich stron Polski wezwaniu temu godnie odpowiedziała. Prócz młodzieży zaś oby i rodzice ze swojej strony przyłożyli wszelkich starań do tego, dla młodzieży i kraju tak zbawiennego celu, a będziemy mogli oczekiwać wkrótce podobnie błogosławionego dla narodowości plonu, jak ten ktory z tak pamiętnym w całej historyi i literaturze narodowej skutkiem wydała niegdyś epoka zakwitnienia szkoły krzemienieckiej i wszechnicy wileńskiej.

Powieściarstwo polskie.

Przez *Leszka Dunina Borkowskiego.*

IV.

(Dokończenie.)

Oto widzimy Lokietka zalecającego się wymuskanemi komplementami, Zygmunt z Szamotuł deklamuje gładyszowskie odpowiedzi, siostra Wacława czeskiego, wietrzna i roztrzepana, prawi szumne tyrady o niestałości męszczyzn. Zręczność autora może zmyślenie uczynić prawdopodobnem; takie zaś przedstawianie historyi czyni samą prawdę nieprawdopodobną. Kiedy np. Zaręba opowiada zamordowanie Ludgardy, sąż dostateczne do tego pobudki w miękkim pochwiejnym i tkliwym charakterze Przemysława? Obok roztropności czułości i ugrzecznienia rycerzów, ich czyny nie zdająż się kłamstwem, a zdarzenia historyczne obiawieniem? Składa się wprawdzie Wężyk w trzecim tomie Władysława Łokietka, że nie nadesłano mu ani obuwia Jadwigi, ani nót pieśni którą śpiewała, ani dziennika rozmów Bolesława Kaliskiego i t. p. Lecz ducha wieków trzeba szukać w kronikach i pismach współczesnych lub bliskoczesnych, trzeba go umieć z małych rysów odgadnąć i uzupełnić. Czytelnicy zaś nie są zbyt wymagającymi znawcami i sztuka spełniła swoje zadanie jeśli w nich wzbudziła ufnośc i wiarę. Nie przeczę że zbywa na źródłach do poznania wieków zwłaszcza tak odległych, ale najgłowniejszą błędów przyczyną były mylne pojęcia o naturze i potrzebach powieści. Wszakże sam Wężyk mając swój pędzel w Władysławie Łokietka za ostry dla ścisłej historyczności; obiecuje dołożyć starań aby w następujących powieściach „*bohaterowie umieli kochać i swe płomienie serdeczne w silnych a sentymentaloych objawiali wyrazach*". Nie miała też ówczesna krytyka pojęć jaśniejszych, chodziło jéj głównie o dokładność historycznych wypadków. Zarzucała Wężykowi że nie sprowadził krakowskiego biskupa na koronacyę Przemysława, że w zamordowaniu xcia tego w Rogoźnie nie przypuszczał uczestnictwa Polaków. Słuszniejszym zarzutem było niewolnicze naśladownictwo. Czuć je ustawicznie. A Marta w Zygmuncie z Szamotuł pojawiająca się w najważniejszych chwilach jak *Deus ex machina* to w Poznaniu, to w Krakowie, to w Wilnie, jest czysto walter-skotowską postacią. Do powieści noszących podobne znamiona jednak otrzęsionych już znacznie z czułostkowości należą jeszcze *Dwaj Sreniawici* z czasów Władysława Łokietka przez Konstantego Gaszyńskiego i *Władysław Herman* i dwór jego z dziejów XIgo wieku przez O.R. Obie wydane w 1830. Wytknąć w nich można bardzo zajmujące ustępy i podobieństwa prawdopodobne, lecz autorowie nie umieli jeszcze nadać im jednostajnych znamion i błądzą często niedobraniem rysów umieszczonych przy sobie, naczem cierpi oczewiście harmonia całości. Nadto Władysław Herman jest niemiłosiernie rozwlekły, a charaktery osób i obrazów chybione nie tylko wedle ducha czasów ale wedle założeń samegoż autora. Późniejsza nierównie czasem, tu jednak należy dla znamion swoich *Wajdelotka* czyli Dolina Aleksoty. Autorka Józefina O. spoźniła się cokolwiek w swoim pochodzie bo w 1844 powieściarstwo nasze dobrze już po za ten kres pomknęło. Wajdelotka przadstawia dwór xięcia Erdźwiły, obyczaje dawnych Litwinów ich sposób ucztowania i walczenia, nazwiska ich ludzi i bogów, napojów i pokarmów i t.d. Gdyby na tem był koniec mielibyśmy przynajmniej wiernie odpisanych Stryjkowskiego i Narbutta. Ale że powieść wymagała organicznej całości, więc do zabytków kronikarskich poprzyczepiano członki wcale im nieodpowiednie, przez co powstalo coś nakształt horacyuszowskiego dziwotworu. *) Lecz bądźmy względniejsi dla płci słabej, nie znaglajmy jej do trudzącego pośpiechu. Nie wszystkim jednakowo pierś starczy. A ci co zadyszani nadchodzą z posiłkami po skończonej walce, dowiedli także przyjaznych chęci. Mimo nie-

---

*) Mimochodem wypada mi wspomnieć że już Bohlen zwrócił uwagę na wielkie pokrewieństwo litewskiej mytologii i języka z mytologią starożytnych Indian i językiem sanskryckim. Sądzę zatem iż Kawas wspomniany w Wajdelotce, którego opiewają Burtynikasy nie był bożkiem wojny tylko miłości, indyjski Kamas.

wytrawionych pojęć a nawet pod przemocą obcych wzorów byliby pisarze owego okresu szczęśliwsi w powieściach historycznych, gdyby nie uganiali za jakowemiś odległemi przedmiotami lecz wybierali spółczesne. Bo ustawałoby źródło najobfitszych błędów, to jest nieumienie zaparcia się siebie i ducha czasów swoich dla wmyślenia się w inne osoby i czasy. Utwierdza mnie w tem mniemaniu piękna Jana Czyńskiego powieść *Konstanty* i *Joanna Grudzińska*. Zajmujące to dzieło będzie mieć dla potomnych większą wartość jako pamiętnik historyczny przez spółczesnego skreślony.

Zagadkowe postacie któremi Walter Skott zwykł podnosić i poetyzować opowiadania swoje jakby tajemnemi sprężynami, naśladowali zrazu powieściarze nasi naciąganie i niezgrabnie. Uważaliśmy to np. w Pielgrzymie z Władysława Łokietka i w Marcie z Zygmunta z Szamotuł. Dopiero Seweryn Goszczyński w *Królu Zamczyska*, (1841) dał wzór, jak tę część kunsztu walter-skockiego obrabiać można bez naśladowania, na zasadzie myśli narodowej. W ten sposób to zadanie sztuki zostało rozstrzygnięte praktycznie, a Król zamczyska, chociaż stanowi dla siebie piękną poetyczną całość, jest obok pojęcia powieści historycznej tylko jednym jej epizodem, złotą nitką fantazyi w włóknie historyi. Widzimy ztąd jak to pojęcie w literaturze naszej rozszerzało się i czyściło cząstkowo, nie przez teoryę lecz przez ciągłe doświadczenia, przez płody sztuki. W skutek powieści Niemcewicza, Bernatowicza, Wężyka, utyskuje krytyka na ślepe Walter-Skota naśladownictwo. Jakże poprawiają się następni powieściarze? Oto przez usilność nienaśladowania popadają w suchoty. Odrzucają sentymentalność jako niewłaściwą. Lecz kochankowie muszą kochać się i wynurzać sobie tę miłość; jakżeżto zrobić? Oto niech kochają się i oświadczają za kulisami; ostrożny autor będzie nam o tem donosił. Co więcej, wszystkie miejsca, na które brakuje mu własnego kolorytu zostawi niewypełnione. Wten sposób zamiast powieści historycznej powstaje szkielet, szkic, ledwo rysunek nie obraz. To stanowisko zajmują w piśmiennictwie naszem powieści Franciszka Nowowiejskiego *Kmita* i *Bonerówna* (1834) a nawet *Ostatnia wojna szwedzka* (1841) i Czarnowskiego *Władysław* z drugiej połowy XVII wieku. Na przechodzie od pomieszanej z walterskotyzmem do gołej chęci nienaśladowania, czyli innemi słowami mówiąc, między Franciszkiem Wężykiem a Franciszkiem Nowowiejskim stoi autorka *Konstancyi Zasławskiej* i *Eudoxyi Mazowieckiej*. Jest jeszcze sentymentalność w tych powieściach ale używana oszczędniej cokolwiek jak dotąd. Obrane przedmioty dostarczały bogatej osnowy. Ale słabe pióro i leniwość wyobraźni ujęły im niemało życia i wdzięku. Autorka łączy z wypadkami historycznemi obyczajowe dążności i pewną własną ideę; wydatniej niż jej poprzednicy. W Eudoxii n. p. przedstawia pognębioną niewinność i uparte uprzedzenie nie opamiętujące się aż poniewczasie. Wprawdzie już sama historya wyraża tę wynikłość, ale autorka stara się przynajmniej uczynić ją jeszcze wypuklejszą. Najgłówniejszą wadą jest brak głębszych historycznych przysposobień. Autorka czytała Naruszewicza i dosyć. Tymczasem z historyka tego można się dowiedzieć pewnych zdarzeń, ale nie pojąć ducha pewnych epok. Ztąd pochodzi śmiertelna bladość utworów. Mimo omdlałości wszędzie jawnej są jednak niektóre rysy zajmujące n.p. ogłoszenie sądu bożego przez xięcia Mazowieckiego dla przekonania Eudoxyi o cudzołostwo, albo wyzwanie Władysława białego aby którykolwiek z rycerzy nieprzyjacielskich potykał się z nim w dowód że nie brak odwagi, tylko inne konieczności wywołały poddanie Złotoryi. — Troche talentu byłoby wiele zrobiło. Tu należy i *Hanna z Grzymałowa* z czasów Kazimierza W. przez Paulinę Z.L.W. Równie w tych płodach jak i w powieściach poprzedniczych pisarzy widać nieodpowiednie sobie pomieszanie barw, znać ukształcenie na wzorach francuzkich i szkockich, i jakoweś instynktowe zrywanie się za prawdą, i niemoc w osiągnieniu jej i wreście popadanie na nowo w błędy czasowe. Nas przedewszystkim zastanawia owa jak powiedziałem instynktowa usilność, gdyż dostrzegamy w niej prężenie ducha ku wyzwoleniu się z pętów naśladownictwa i stopniowe rozwijanie powieści w coraz większą moc i piękność. Kiedy do tych pojedynczych częściowo wyrabianych rysów przybyły jeszcze Pamiętniki Paska, powieść historyczna znalazła się na drodze doskonalenia i postępu. Ślady ich postrzegamy w powieściach Michała Czajkowskiego, *w Wernyhorze* (1837), *w Kirdżalim* (1838), *w Stefanie Czarnieckim* (1839) i w powieści Fryderyka Skarbka *Damianie Ruszczycu*. Utwory te oznaczają w literaturze naszej chwilę jaśniejszego pojmowania znaczenia i przeznaczenia powieści historycznych. Były też potemu znaczne przygotowania. Pragnienie narodowych powieści na wzór, jak mówiono, walterskockich nie tylko nie ustawało ale wzmagało się. Tylko że coraz wyraźniej rozumiano pod tem nie naśladowanie ale tworzenie. Więc aby ułatwić pracującym w tym zawodzie, rzucono się gorliwie ku odgrzebywaniu i wyjaśnianiu przeszłości, ku śledzeniu jej najdrobniejszych pamiątek. A im ta przeszłość mniej była odległą, tem więcej przedstawiała niezatraconych jeszcze zabytków i dokładniej dawała się poznać. Tu należą wydawcy pieśni i powieści gminnych, wydawcy różnych pamiętników, dyaryuszów, przywilejów, listów i t. d. Wie-

leby imion można wyliczyć, na szczególniejszą zaś zasługują wzmiankę Edward Raczyński, Alexander Maciejowski i niezmordowany Kazimierz Władysław Wojcicki. Ostatni doświadczał sił swoich nie tylko w zgromadzaniu przygotowawczych zasobów ale w samemże ich obrabianiu. Nie brak mu było powieściarskiego materyału, nawet go szczodrze innym udzielał; ale brak powieściarskiego talentu. Oczytany w kronikach, obeznany z historycznemi starożytnościami naszemi i pracowity, wyszukiwał w najukrytszych zakątkach broszur najrzadszych ciekawe szczegóły wypadków i rysy czasów. Czuł żywo potrzebę aby historja miała w powieściach godnego sobie wysłannika i przedstawiciela, a poddawaniem przedmiotów i zachętą wpływał na piszących skutecznie. Lecz sam nie był szczęśliwy w tym zawodzie. Wyzwolił się w prawdzie zupełnie z sentymentalności, ale z Walter-Skotta nie mógł się otrząść. Pojmował że należy malować wieki właściwemi barwami, chwytał podobizny czasów nie raz bardzo udatnie, ale odsłaniając przeszłość, tylko wieko trumny odkrywał, odsłaniał oblicze umarłego, nie przywoływał uszłego życia, aby tym blaskiem rozświecić swoje obrazy. Posiadał wszystko co się dało odnaleść, wyobraźnia zaś była nieużyta. Przeto i w *Kurpiach* i w starych *Gawędach* jest prawda historyczna, ale wypadki toczą się, osoby czują i działają jakby maszyny w skutek jakowegoś nakręcania, nie w skutek wewnętrznego ciepła. To czyni je martwemi i nie ujmuje czytelnika lecz ziębi. Z mniejszym zapasem historycznych wiadomości ale z siłą twórczą, ale z talentem zapatrywał się Dominik Magnuszewski na przeszłość. Dość było kilka napomknień Wojcickiego, kilka nagich szczegółów, aby niemi jak kluczem otwierał groby szczelnie zamknięte, aby te drobne rysy, te rozpadłe cząstki potęgą wyobraźności uzupełniał i skupiał w całość nową. Nie przeczę że uwiedziony celami swojemi, przez wzgląd na czasowe w literaturze potrzeby, mógł się domyślać i dorabiać niekoniecznie historycznie, prawdziwie, ale budowy jego spaja zawsze prawda artystyczna, bo ogień wewnętrzny nie skrępowany wiedzą dokładną, stwarzał czego wskrzesić nie mógł. Wytężywszy całą staranność dla idei, którą usiłował wcielić, zaniedbywał powierzchownych ozdób, nie dbał o połysk zewnętrzny. Powieściom jego (wyjąwszy *Herbatę*) brakuje gładkiego pozoru, powabów ujemnych. Dla tego zapewne Michał Grabowski ocenia je ozięble i rzeczywiście nie podobają się wielom z wierzchu sądzącym. W opisach miejscowości chybiał Magnuszewski nieraz przez zbytnie uzmysłowanie, przez ożywianie martwych przedmiotów, niegodnych uczuć. Lecz część ta jest dla niego widocznie podrzędną. Głównie zajmowała go treść, duch, dążność. Prawda że w wykończenie dobrej powieści jedno i drugie wymaga jednakowo troskliwego obrobienia. Jednakowoż dzieło natchnione wyższym talentem, jeżeli powierzchownościami zraża, zasługuje na tem baczniejszą uwagę, aby zapoznanem nie było. Powieści Magnuszewskiego mają nierównie większą wartość od tych, w których miejscowości są choćby najpiękniej i najwierniej oddane, ale też tylko tyle wątku i celu. W takich powieściach środki, jakiemi sztuka może dokonać swoich zamierzeń, są wzięte za zamierzenie sztuki, posąg za bostwo. Magnuszewski zaś był na drodze wyrobienia dla sztuki nowych niezwykłych środków. Zawczesna śmierć przeszkodziła mu. *Niewiasta w trzech wiekach* i *Zemsta panny Urszuli* sąto idee, czy historyczne czy historyi narzucone, ale objawione w jednolitych odlewach, zadziwiających ścisłością organizmu. *Guy du Faur* zaś oddaje znamiona wieku ze zbyteczną dokładnością, bo nawet w mowie. Możnaby go wziąść za zabytek starożytnego pióra. Jestto ciekawy i jedyny w piśmiennictwie naszem wzór aż do excentryczności posuniętego wysilenia sztuki w oddawaniu ubiegłej rzeczywistości. Kiedy autorowie wielu nowszych powieści pisali z tem wyraźnie zamierzeniem, zapewne nienagannem, aby czytelników naszych oderwać od francuzkich książek i wzbudzić upodobanie w polskiem czytelnictwie, czyli innemi słowy, wyśtawiali posągi dla nabożeństwa w narodowej świątyni; to Magnuszewski nie miał widoków ubocznych, pisał z wewnętrznej konieczności, stawiał posąg przez same zamiłowanie sztuki, nie oglądając się czy będzie służył ku nawracaniu i robieniu prozelitów. Znawcy tylko mogą Magnuszewskiego ocenić. Tak w zabytkach dłuta i pędzla artystów pogańskich dostrzegamy nieraz świętość, cześć wzbudzającą, chociaż się wyznania narodów zmieniły. Bo różne są środki sztuki, różne formy, ale uczucie świętości jest jedno. Czego nie uwielbiamy już w kościele, uwielbiamy jeszcze w muzeach. W kościele czczą tłumy w przedstawienich sztuki własne pojęcia; ze zmianą wyobrażeń cześć ta ustanie jeźli ją potęga talentu nie zaklęła w marmur lub w płótno. W muzeach dopatruje wzrok śledzcy uwiecznionych piękności a serce choć nieprzekupione czasowemi względami uderza z podziwieniem i zamiłowaniem. Magnuszewski oznacza w powieściarstwie naszem chwilę łączenia się sztuki z historyą. Zaród ten wyrósł i całym blaskiem zajaśniał w powieściach autora *Pamiętników Soplicy.* Bo kiedy Magnuszewski unoszony fantazyą w jej rozmiary naciąga historyę, to autor Soplicy zniewala fantazyę do czynności w obrębach historyi. Między obydwoma znachodzimy wiele utworów pośrednich, nacechowanych jakąś niepewnością, jakiemś wahaniem się między jaśniejszemi pojęciami i

dawnem nawyknieniem, jakiemś pomieszaniem gustów i ubieganiem za lepszością, przez samo jej poczuwanie. Niektóre z nich są ważne jako naturalne średnice tego przejścia, są zajmujące przez talent swoich autorów n. p. Kraszewskiego *Stańczykowa Kronika i Ostatnia z książąt Słuckich;* inne znowu są księgarskiemi spekulacyami n. p. Budzyńskiego *Lechia*, inne nareście zupełnemi niedołęstwami. n. p. K. Laskowskiego *Hiszpanka w Polsce*. Przeto uznając wyższość płodów celującego w innej gałęzi powieściarstwa J. Kraszewskiego, pomińmy te błędnikowe manowce, te doświadczenia po omacku, w których piękności nawet zdają się przypadkowe, a wyraźnemi śladami wzrostu i postępu sztuki w naszem powieściarstwie przejdziemy do autora *Pamiętników Soplicy*.

Polska i Ty.

Przez *Zygmunta Kaczkowskiego*.

W sercu stęsknionem Polska i ty!
W oczach mych tylko dwie wieczne łzy!
Dwie łzy za Polską tylko i tobą!....
I uczuć dwoje w piersi mej gości,
I westchnień dwoje z dwoją żałobą,
I dwie po bogu dla was miłości!
Dla was ma każda kropelka krwi,
Wszystkie westchnienia, pieśni i łzy!

Więc jako wielka wszech-Polski błoń,
Dzwoń pieśni moja, im tylko dzwoń!
Bo jako piękny świat w swej ozdobie,
Nigdzie mem sercem nie przylgnę więcej,
Za nikim nigdy westchnę goręcej —
Bo duch mój wiecznie w Polsce przy tobie!
Zimowe noce, wiosienne dnie,
Tylko o Polsce i tobie śnię!

Polska — to matka, co w smutku dniach
Kąpała serce moje we łzach,
I przed nauki łaknącym wzrokiem,
Rozwarła świetną przeszłości księgę,
Uczyła sławić dziadów potęgę,
Uczyła śledzić badawczem okiem
Wszystkie piękności na dziejów tle,
I kochać, śpiewać uczyła mnie!

Polska to ziemia od Wałdy mórz
Przez wielkopolskich obszary zbóż,
Przez grzbiety Tatrów, źródeł tysiące,
Przez lasy Litwy i kraj Zniczowy,
Przez Dniestru, Prutu nurty kipiące,
Przez ukraińskie stepy, parowy,
Po starożytny Kijowian gród —
Pieści i żywi nasz polski lud.

Jakże nie kochać tak piękny kraj?....
Jak nie dać życia za taki raj?....
Wrogu! szatanie!.... stań tu przedemną!
I z twoich sądów oblicz się ze mną!
Jak mogłeś świętą miłość, bezwstydnie
Nazwawszy zbrodnią, sądzić ohydnie?....
Stój tu szatanie! i barki zniż!
Czołgaj się w prochu jak podły zwiérz!

Miłością moją, krwią z moich ran,
Jam rozanielon, jam twój dziś pan!
Mojemi łzami, jak wodą świętą,
Skropię twe kudły, i w zemsty szale
Zetrę cię kratą z więzień wyjętą,
Ogniwem kajdan cielsko twe spalę!
Giń podły gadzie, na piekieł dnie!
Stop się w krwi polskiej i w polskiej łzie!....

Droga mi Polska! ach! jeszcze raz!
Boś ty wyrosła pośród jej kras —
Ty dziecię polskie, kwiatku mój młody,
O białem licu, ślicznej urody,
Dziewico moja, osierocona,
Piękna jak Polska, smutna, jak ona —
Z Boga i Polski miłością współ,
Obraz twój trzeci, w myśl się mą wsnuł. —

Ach! bo tyś jedna po długim śnie,
Odczarowała, zbudziła mnie!
Tobie poświęcę wszystkie dni moje,
Co mi zostawią modły i boje —
A kiedy wstanę od mej modlitwy,
Lub mnie rannego przyniosą z bitwy,
To ty krew otrzesz, uleczysz mnie,
A kiedy zginę, uronisz łzę!

Chodź ze mną dziecię, dłoń podaj mnie!
Przez ciernie życia powiodę cię!
Weźmiem na siebie szaty żałoby,
Pójdziem na święte miejsca i groby,
Kędy nie chodzi polski wróg podły —
Tam, czystem sercem, wrzącemi modły,
Wzniesiem do stwórcy błagalny głos:
By Polsce lepszy uprosić los. —

Złóż rączki twoje i ciało zniż! —
Widzisz mogiłę, a na niej krzyż?
A u stóp tego olbrzyma — krzyża,
Złamane bronie, i ciał kawałki,
Strzaskane czaszki — kości — krew świéża —
Łańcuch żelazny, knuty, i pałki, —
Ukorz się sercem i czoło zniż:
Bo to Golgota i polski krzyż.

A nad tym krzyżem w obłokach z róż,
Uniósł się polski nasz anioł stróż,

I w białej szacie z rószczką oliwną
Zanucił pieśnią smutną a śpiéwną:
„Bliski już ninie kres twej niewoli,
„Staje na równi z tobą kmieć z roli,
„I on sam skruszy niezgody kość,
„O bo dość męki i łez już dość!

„O bliski ninie męczeństwa kres,
„Niebawem morze spełni się łez,
„Jako powodzią brzegi obleje,
„I ty wyrośniesz, a wróg zmaleje —
„A serce twoje wzbierze miłością,
„Światło zwycięży w walce z ciemnością!
„Lecz będziesz krew twą do boju niósł,
„Bo Polak z tego, co boli, wzrósł.

„O nie bez bojów, bez walk i krwi,
„Osuszy Polska dzieci swych łzy, —
„Z olbrzymich mogił i z placów bitew
„Powstaną duchy polskich rycerzy —
„I przy nabożnych śpiewie modlitew,
„Dadzą miecz rdzawy polskiej młodzieży,
„I słuchać będą grzmotu ich dział —
„A przed ich głosem wróg będzie drzał.“—

Powstań me dziecię i nie drzyj, nie!
Wieszczba anioła wnet sprawdzi się!
Wstrząśnie się Polska w swoim pogrzebie,
Staną do boju mężowie święci —
I ja polecę — a w mej pamięci
Poniosę miłość wieczną dla ciebie,
I przez lanc chmury, przez wrzący bój,
Przeniosę w duszy obrazek twój.

Przeminą boje — zniknie huk dział —
Wyleci orzeł biały z swych skał —
I ja z tych bojów cały powrócę,
I na mej roli cicho osiędę —
U kolan twoich miłość ocucę,
I szaty twoje całować będę.
A starłszy wtedy żałoby pleśń,
Naszej miłości zadzwonim pieśń. —

Lecz dzisiaj smutna — Polska i ty!
W oczach mych tylko dwie wieczne łzy,
Dwie łzy za Polską tylko i tobą
I uczuć dwoje w piersi mej gości,
I westchnień dwoje z dwoją żałobą,
I dwie po bogu dla was miłości.
Dla was ma każda kropelka krwi,
Wszyskie westchnienia, pieśni i łzy!

———

„Uczynek“

Powiastka przez *Marją z Ch. P.*

(Ciąg dalszy.)

Po chwili zastanowienia pomiarkował, iż najdłuższe rozmyślania bez czynu do niczego nie doprowadzą, i że będąc stróżem bezpieczeństwa publicznego powinien sam wsobie znaleść dosyć zaradczych środków, aby siebie lub kogoś w przypadku bez obcej pomocy wyratować; a przynajmniej wstydemby było niepróbować wszelkiemi sposobami wydobyć się z tego nienawistnego dołu. Zaczął więc szukać rękami czegoby się w górze mógł uczepić, i po niejakich usiłowaniach napotkał ułamek skały sterczący z ziemi, którego niemogąc zapewne dobyć, stawarze zostawili, aby go wmieszać w obmurowanie studni. Uchwycił się więc mocno tej skały i udało mu się zadzierzgnąć się na nią. Był więc już parę łokci wyżej, i na suszy, lecz dostawszy się tam, wszędzie już tylko gładką ścianę studni miał koło siebie. To jednak nie zraziło go wcale; wydobył stępel od karabinu i zaczął kopać dziurę wyżej siebie, w którejby noga jego utrzymać się mogła. Używał do tego rąk, to stępla na przemian. Zdawało mu się koniecznie iż po tak wydrążonych stopniach dostanie się na wierzch, zapominając iż gdyby nawet wydobył się tym sposobem, robota tak powoli idąca zabawiła by go do rana. Że jednak każde zajęcie się pracą, skraca nudy oczekiwania, porwał się więc do swej pracy tak gorliwie iż zapomniał nawet że stoi na ułamku kamienia, nie na szerokiej podłodze. Przechylił się więc przypadkiem tak, iż byłby powtórnie wpadł na dno studni, lecz padając dotknął się przypadkowie ręką jakiegoś naczynia którego uczepiwszy się silnie, nietylko uchronił się od upadku, ale nawet naczynie to stało się środkiem jego wybawienia. Poznał bowiem że naczynie które trzymał w ręce było niczem innem jak tylko wiadrem wiszącem na łańcuchu do wyciągania wody ze studni. Podziękowawszy bogu który nigdy prawie usiłowań naszych oswobodzenia się z przykrej doli nie zostawia bez pomocy, chwycił się silnie łańcucha, i sunąc się rękami, lubo nie bez trudu po ogniwach w górę, dostał się niebawem na powierzchnią ziemi.

Otrząsł się żwawo z tej drugiej niewoli i pobiegł czemprędzej do stodoły; lecz tam już żywego nie było ducha. Trup tylko leżał już nie na ławce lecz na ziemi, ściągnięty oczywiście przypadkiem, gdy dziewczyna w przestrachu uchwyciła była za spuszczoną ku ziemi rękę trupa i padając zemdlona, zwlokła go zapewne ku ziemi. Łzy mu stanęły w oczach, przypominając sobie przerażenie tej dziewczyny, gdy przy

ocknieniu z zemdlenia ujrzała się leżącą obok trupa na ziemi. Przejęty smutkiem i zgrozą na niedolę ludzką, oddalił się zniechęcony od tej pustki, która już nic w sobie nie zawierała prócz przykrego widoku nędzy i śmierci.

Razem ze zniknięciem tej dziewczyny zginęła mu nadzieja zbadania jej losów i ulżenia jej niedoli jeżli to będzie w mocy jego, również jak wniknienia w życie, tajemnice i uczucia ubogiej klassy ludzi do której go ciągnęła skłonność szlachetnych zasad. Z żalem więc pożegnał się z tą nadzieją i zamyślał udać się nazad ku miastu. Lecz przez jakąś tajemną niechęć pochodzącą ze smutnych wrażeń które na nim wypadki tej nocy wywarły, nie miał ochoty wracać w wesołe grono gwardzistów. Nie wiedział jak go długo ta cała przygoda zabawiła. Spojrzał ku wschodowi, lecz jeszcze blask jutrzenki najmniejszą jasnością nieodznaczył miejsca, gdzie wspaniała gwiazda dzienna zwykła się okazywać. Niebo było pogodne, burza przegrzmiała, lekkie chmurki pędzone wiatrem przesuwały się szybko po księżycu, zasłaniając niemi zdroje światła miesięcznego lub odsuwając je szybko, niby lekkie firanki mgliste, zsuwane i rozsuwane niewidomą ręką natury. Na zegarze miejskim uderzyła druga; dwie więc godziny był oddalony od swych towarzyszy. „Szukają oni mnie zapewne, pomyślał, lecz nie są niespokojni o mnie, gdyż nie tak dawno oddaliłem się od nich. Nie mam ochoty wracać do nich jeszcze; potrzeba mi w tej chwili samotności.“ I poszedł dalej za miasto, a usiadłszy na wzgórku, na zwalonej burzą wierzbie jął dumać.

„O jakże miło odetchnąć pełną piersią w tej ciszy nocnej, podumać nad dolą tylu nieszczęśliwych istot, które nawet nie mają tej bolesnej ulgi, cieszyć się cudownemi utworami świata, który dla nich nic niema prócz nędzy i pracy. Tak jest, aby słodko dumać, aby rzewnie i z upodobaniem w świat patrzeć, trzeba mieć pierwsze potrzeby życia zaspokojone, inaczej świat zewnętrzny obmierzły, a blask jego wiedzie do gorzkiej rozpaczy a nie do tęsknych dumań nad czemś lub nad kimś.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słowo do niewiast.

Niewiasto, mówią żeś ty dobra, że miłujesz twój naród, że w sprawach ojczystych chętnie udział bierzesz, żeś do poświęcenia skora, że na ołtarzu ojczyzny wszystko chętnie składasz, żeś za nią własne życie dać gotowa.... Miałożby to być próżnem samochwalstwem tylko, lub czczem kadzidłem, jakiem cię lekkomyślni pochlibnisie otaczać zwykli? O precz z tą myślą! Wszakże dzieje prababek naszych inaczej świadczą o tobie. Zaprawdę; niewiasto, tyś jest gwiazdą przedświtu, tyś wschodzącemu nowemu słońcu jutrzenką być powinna. W tobie bóg utworzył raj rozkoszy, boć wlał w pierś twą czucie, to czyste niewyczerpane źródło wolności. Twojem przeznaczeniem jest miłość.

Miłość, to anioł dziewica,
Co ze wschodzącą jutrzenką
Zstępuje na kulę ziemską,
Otrzeć łzę z śmiertelnych lica.
Miłość, to niebios posłanka,
Co swą stopą korzy węża,
I z czarodziejskiego dzbanka
Lejąc światło, noc zwycięża.

Niewiasto, w tobie więc leży pierwszy zaród szczęścia twojej ojczyzny. Obejmij lud twój całem uczuciem twojem i tchnij nań miłością twoją a swoją wolność tobie winien będzie. Azaliż nie miłością Chrystus świat zbawił? Azaliż nie stoi w piśmie świętem, iż niewiasta zetrze głowę wężowi? Wszakże zbawieniu jużby czas!....

Patrz, jak wąż piekielny, wpuszczając zręcznie jad swój we wszystkie bytu naszego żywioły, truje każdą chwilę naszego odżycia, zaciemnia każdy pojawiający się promyk przyszłej światłości; a budząc pychę, zazdrość, łakomstwo, nienawiść, i czy to przez kasty, czy przez obrządki, czy przez majątek, rozdwajając umysły wszystkich braci, tworzy niezgodę, dzieli nasze siły i swoje okropne nad nami rozpościera panowanie. Niewiasto! toż nieraz jedno słowo twoje wiodło garstkę hufców już zwątpionych na szańce i zdobywało je; toż nieraz jedno skinienie twoje, niezliczone gromiło nieprzyjaciół roty; tóż jedno twoje spojrzenie nieraz granitową skałę kruszy, jeden twój uśmiech łagodny, stalowe piersi rozbraja; i ty twojem uczuciem niezrównana, twojem przeznaczeniem tak wielka, nie umiałabyś zetrzeć głowę tej piekielnej hydrze?....

Patrz na tyloliczne mogiły, w których świeże jeszcze naszej wolności męczenników kryją się kości; patrz jak cała ziemia świeżą jeszcze krwią ich przesiąkła.... Czyż ojczyzna twoja ma być silną tylko męczeństwem? A z popiołów jej męczenników, czyż zawsze tylko dziki chwast wyrastać będzie?.... O, zbawieniu jużby czas!

Patrz, tam pielgrzym, co swą stopą pół świata zmierzył i w swej wędrówce z każdą wiosną nowe kwiaty zbierał, by z powrotem rodzinną ubrać w nie strzechę, dzisiaj, gdy do ojczystej wstąpił zagrody, cóż w niej zastał? Zwaliska i łomy!... Czyliż nie ty troskliwością i hojnością twoją mogłabyś podnieść chatkę jego, i ulżyć tyloletnim jego cierpieniom?....

Patrz, tu naród twoj, chcąc zelżywym oprzeć się natarczywościom i krajowy utrzymywać porządek,

ściąga żywotne swe siły, stawia szeregi ochoczej młodzi, radby jednej chwili w stalowe przebrać ją puklerze; przecież ilekroć co rozpocznie, widzi się bez zasobów, i bez władzy w swych zamiarach omdlewa. *Czyż nie tobie przystoi jedwab i kulce w stal i miecz zamienić?*

Patrz, dokoła ciebie lud skromny, co niegdyś przeczuciem ledwie za progi ubogiej swej chatki był wiedzion, i na to tylko, by do powszechnego żalu jedno dołączyć westchnienie, lub gorzką łzę dolać; dziś odgłosem swobody obudzony, nie mogąc namacać tego, co w swych pieśniach tylokrotnie wyraził, zżyma się, burzy, gotów stać się niewinnem narzędziem podłej sromoty. Nieszczęsny!.... patrz, jak wytężył wszystkie swe zmysły i wrył je w ziemię, i dziko, namiętnie na świat spogląda, jakby bliski skonu, zemsty pragnął, lub zniecierpliwiony oczekiwaniem, ostatnią żywota żyłę targał. Patrz, gotów zapomnieć na boga, niema siły wznieść oczu ku niebu, i nie widzi chmury, co mu ostatnim upadkiem grozi. Ty gdybyś kochała lud ten, tybyś własnem uczuciem, uczucie bratnie w nim zaszczepiła; tybyś wglądała we wszystkie jego stosunki, a godząc zwaśnione i naprowadzając zbłąkane umysły, wytępiłabyś wkorzenioną w nim nienawiść, powiodłabyś go ku bogu i wskazała drogę zbawienia; a ojczyźnie w ten sposób złączyłabyś wszystkie siły w jedno ognisko.

Patrz na otaczające cię dzieci twoje, w których to przyszłe szczęście twoje pokładasz. Patrz, jak niemowlęta ustami, okiem przemawiają do ciebie i wyciągają dłonie, błagają cię abyś im ich przyszłość zapewniła. Jakiemuż to losowi poruczyłabyś je, gdybyś nie czyniąc dziś zadosyć powołaniu twemu, wskazała kraj twój ostatecznie wilkom i sępom na pastwę? Twój naród zhańbiony, twoja ziemia dziką pustynią, a twoje dzieci, przeklinając godzinę urodzenia swego, i u stóp naigrawającej się tłuszczy zebrząc litości, zesromocone kości twoje z grobu dobywać będą!

Niewiasto! powstań, dziś twoja godzina! Nie ramię twojego męża, lecz twoja własna pierś, nie jego miecz, lecz twoje uczucie dziś ojczyznę ocalić może. Ty, gdy bez względu na tak zwane urodzenie, bez względu na religię, pochodzenie narodowe lub majątek, złączysz się ze wszystkiemi siostrami twojemi, uzbierasz skarb, którym potrzeby kraju zaspokoisz. Ty z najspanialszych pałaców do najuboższych wstępujesz lepianek, gdy z wszystkimi ludźmi się pogodzisz, gdy strapionego pocieszysz, ubogiego wesprzesz, słabego podźwigniesz.... ty natenczas staniesz się arką radosnego przymierza, z którego palma zwycięstwa wyrośnie, i nowe słońce wolności wzejdzie.

W Stanisławowie.

Marceli Nowicki.

Stroje.

Damskie. Ubiór jesienny: Suknia jedwabna, koloru popielatego, spodnica gładka, rękawy długie, obcisłe, stanik wysoko zachodzący. Zarzutka aksamitna zielona, u dołu zaokrąglona, obcisła na ramionach, i zapinana do pasa. Cała zarzutka jest ozdobiona girlandą wyciśnioną w aksamicie; rękawy bardzo szerokie, i długie, podszyte pąsową kitajką. Kapelusz z aksamitu białego niestrzyżonego, ozdobiony długiem piórem białem.

Rycina przedstawia: Suknia morowa obszywana z przodu pięć razy tasiemką jedwabną, układaną w girlandę, stanik wysoko zachodzący, z zaokrąglonym szpicem, i jak spodnica obszyty; rękawy długie, toż samo obszyte. Kapelusz grodenaplowy różowy, z welonem koronkowym. Zarzutka atłasowa, stan obcisły, z przodu zapinany, spodnica cokolwiek otwarta u dołu, peleryna zakrywająca stanik, cała zarzutka obszyta koronką czarną. — Suknia w różowe kraty, ubrana powzdłuż w zęby wycinane. Zarzutka szafirowa jedwabna, obcisła, zapinana pod szyją, obszyta szeroką koronką czarną, rękawy pół szerokie obszyte trzy razy koronką. Kapleusz biały.

Uwiadomienie.

Ciągnienie loteryi na obraz ofiarowany przez obywatela Maszkowskiego, na korzyść braci przybyłych z tułactwa, odkłada się do dnia 29 listopada r. b. z powodu iż z niektórych obwodów, jako też i od tu zamieszkałych obywateli, należytości za bilety nie są odesłane. — Ciągnienie odbędzie się w sali kasyna narodowego.

Lwów dnia 26 września 1848.

Ferdynand Cielecki.

Z upływem bieżącego miesiąca kończy się prenumerata kwartalna. Warunki przedpłaty obacz na pierwszej stronie.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.